*Maria Ewa Letki*

**Wehikuł dziadka**

*Mój dziadek jest konstruktorem różnych przedziwnych maszyn. Któregoś dnia skonstruował*

*maszynę do latania. Był to rodzaj niedużego samolociku, wyposażonego w poczwórne skrzydła*

*i wajchę, za którą się pociągało, żeby wystartować i wylądować. Kiedy po raz pierwszy wyprowadził*

*ów wehikuł ze stodoły na podwórko, zbiegli się ludzie z całej wsi. Chcieli zobaczyć dziadkowy*

*wynalazek.*

*– Zabieram cię na wycieczkę – powiedział dziadek do babci. – I wiedz, że ja w tę machinę*

*włożyłem talent, serce i wszystkie oszczędności.*

*– Toż to szaleństwo lecieć czymś takim – szeptali gapie. – Wygląda jak duża zabawka.*

*– Mój ty Leonardo – szepnęła wzruszona babcia, chociaż dziadek ma na imię Piotr. – Zawsze*

*w ciebie wierzyłam. Poczekaj, zabiorę tylko jakieś kanapki, termos z gorącą kawą i już lecimy!*

*Machina skonstruowana przez dziadka miała niezwykłą cechę. Kiedy się do niej wsiadało,*

*zaczynała powtarzać: „Szybciutko, szybciutko, już szósta” bez względu na to, która była godzina.*

*Dziadek wmontował w nią głośnik i jakieś czujniki własnej produkcji.*

*Jeżeli ona za każdym razem podaje tę samą godzinę, to znaczy, że jest felerna – powiedział*

*tata, obchodząc machinę dookoła – i nie powinno się nią latać.*

*– I skąd wiadomo, że ona jest latająca? – szepnął ktoś zza płotu. – Przecież ona może być zwyczajnie*

*wznosząco-spadająca.*

*W tej samej chwili z domu wypadła podekscytowana babcia z kanapkami i termosem. Oboje*

*wsiedli, zapięli pasy i dziadek wprawił machinę w ruch. Najpierw pokręciła się po podwórku,*

*trochę jak wielki pies, który musi wszystko obwąchać (ktoś ze zgromadzonych szepnął, że ona*

*chyba żegna się na zawsze), potem energicznie wzbiła się w powietrze i odleciała z szumem silnika.*

*Przez chwilę słychać było śmiech babci i dziadka, a potem wszystko umilkło i zniknęło.*

*– Miejmy nadzieję, że to się dobrze skończy – powiedziała mama i przeżegnała się.*

*Czekaliśmy całe popołudnie, noc, cały następny dzień, noc i jeszcze jeden dzień. Koleżanki*

*babci popłakiwały, a mężczyźni wspominali dziadka. Pod koniec trzeciego dnia oczekiwań, kiedy*

*było już całkiem szaro, usłyszeliśmy najpierw szum, potem okrzyk babci: – Tylko nie w moje*

*pomidory! – i zaraz po tym głośne mlaśnięcie. Domyśliliśmy się, że wehikuł dziadka wylądował*

*za domem, na grządkach z pomidorami. Rozgniótł wszystkie owoce, a cały dom od strony północnej*

*był obryzgany czerwoną mazią. W maszynie coś się musiało przestawić, bo powiedziała:*

*„Szybciutko, szybciutko, już dziesięć po siódmej!”.*

*– A, co tam pomidory! – zawołała babcia, wyskakując na zniszczone grządki. – Podróż była*

*wspaniała!*

*Po jakimś czasie dziadek udoskonalił swoją latającą maszynę tak, że zawsze lądowała*

*na środku podwórka, a babcia nadała jej imię Leonardo. Byliśmy teraz sławni, różni ludzie*

*przychodzili do dziadka i pytali, czy nie dałby im polatać w swojej niezwykłej machinie. Dziadek*

*zgadzał się, ale tylko do najbliższego miasta i z powrotem.*

*Na szczęście mama, tata i ja mogliśmy latać, gdzie nam się tylko podobało.*

(Źródło: „Świerszczyk” 12/2008).